

Hm? nasza historia jest nieco inna? My wyczekiwaliśmy na dziecko długo, jednak nie udało się, nie doczekaliśmy się upragnionego, wyczekiwanego, wychuchanego maleństwa. Oboje przeżywaliśmy nasz dramat na swój sposób. Po jakimś czasie każde z nas, oczywiście w tajemnicy przed sobą, zaczęło przeglądać sieć w poszukiwaniu informacji o procesie adopcji. Kiedy nasze wewnętrzne pytania i niepewność zostały wyczerpane postanowiliśmy udać się do najbliższego Ośrodka Adopcyjnego, by dopełnić formalności. Wówczas oboje pracowaliśmy zawodowo, dobrze zarabialiśmy, było mieszkanie, auto, 2 koty i pies. Wydawało nam się, że będzie pozytywnie, że uda nam się zaadoptować dziecko, które otoczymy miłością.

Jakże oboje się rozczarowaliśmy, kiedy dyrektor Ośrodka Adopcyjnego na ?dzień dobry? stwierdziła, że? nie nadajemy się! To zabolało, bardzo zabolało. Tłumaczyła, że każda rodzina jest traktowana indywidualnie, jednak z szuflady swojego biurka wyjęła szablon wymogów związanych z adopcją. Wyraźnie zaznaczone były tam kwestie takie jak długość stażu małżeńskiego, minimalne zarobki, metraż domu (mieszkanie raczej nie mieściło się w tych ramach). Odpowiedź była krótka i jednoznaczna - nie nadajemy się. Na ?pocieszenie? jednak pani miała dla nas inną opcję. Stwierdziła, że nadajemy się do pełnienia funkcji Rodziny Zastępczej. Tyle, że wówczas kompletnie nie wiedzieliśmy ?z czym to się je?.

Wróciliśmy do domu podłamani tym, że nasze marzenia nie spełnią się i zaczęliśmy znów dłubać w sieci w poszukiwaniu wiedzy o rodzicielstwie zastępczym. Na ?tamte czasy? to jeszcze nie było w naszym kraju bardzo popularne, więc i informacji o tym nie było za wiele.

Znów udaliśmy się do instytucji po opinię, pomoc, nakierowanie. Uprzejma Pani w PCPR-rze opowiedziała o zasadach działania rodzin zastępczych. To znacząco różni się od adopcji, ale zachęciła nas do ukończenia kursu kwalifikacyjnego, takiego samego dla rodzin adopcyjnych i zastępczych, po ukończeniu którego jakby przejaśni się nam ? wyklaruje - no i przecież kończąc kurs nie musimy się decydować. Przez 3 miesiące aktywnie uczestniczyliśmy w kursie, przeszliśmy też szereg testów psychologicznych, różne wywiady środowiskowe z MOPSu, PCPRu, opinie z naszych miejsc pracy. Ukończyliśmy kurs i wiedzieliśmy już że TAK - zdecydujemy się na pełnienie funkcji rodziny zastępczej, o ile oczywiście będzie dziecko, które będzie mogło być umieszczone w naszej rodzinie. Wówczas byliśmy oboje jeszcze stosunkowo młodzi, więc dziecko umieszczone u nas powinno być stosunkowo małe.

Po 3 miesiącach wyczekiwania, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia w naszej rodzinie został umieszczony 2,5-letni chłopiec, Sebastian. Bardzo zapuszczony, zaniedbany, opóźniony w rozwoju psycho-ruchowym, za to mega ruchliwy. To były najweselsze Święta. Nie było w naszej rodzinie małych dzieci, więc Sebcio wniósł tyyyyle radości! Ja na 9 miesięcy wzięłam

bezpłatny urlop wychowawczy (rodzinom zastępczym nie przysługuje płatny urlop wychowawczy). Kiedy Sebcio osiągnął wiek 3 lat zapisaliśmy go do przedszkola, a ja wróciłam do pracy zawodowej.

Sebcio od początku był trudnym dzieckiem, w naszym - i nie tylko naszym - odczuciu znacznie odbiegał od innych dzieci w jego wieku. Na początku tłumaczyliśmy to skrajnym zaniedbaniem jego rodziny biologicznej, ale czas pobytu u nas był coraz dłuższy, a Sebcio jakby odkrywał przed nami coraz to nowe zachowania, których kompletnie nie potrafiliśmy zrozumieć, wytłumaczyć. Po szeregu badań, konsultacji psychologa, neurologa, rehabilitanta, padła diagnoza FAS, jakiś czas później ADHD. Do chwili obecnej i pewnie na zawsze już Sebastian zachowuje się bardzo specyficznie. Wychowanie go, ukierunkowanie jego poczynań, łagodzenie zachowań związanych z FAS spędza nam sen z powiek.

2 lata po umieszczeniu u nas Sebastiana, będąc w pracy, dostaliśmy informację o potrzebie umieszczenia kolejnego dziecka. Maleństwo ma zaledwie 8 miesięcy, leży w szpitalu. Trzeba go odebrać, a nie ma kto tego zrobić, bo mama biologiczna zostawiła go zaraz po narodzinach. Pani w słuchawce telefonu mówiąc to wszystko dodała jeszcze: ?jest tylko jeden problem - dzieciak jest chory, tylko nie wiem na co. To co, bierzecie go?? Zaskoczona nie wiedziałam co powiedzieć, więc pani dała nam godzinę na podjęcie decyzji tłumacząc, że drugi raz taka sytuacja (tak małego dziecka) może się nie powtórzyć. Pamiętam, że powiedziałam jej wówczas, że nie potrzebujemy czasu na zastanowienie, tylko chciałabym zadzwonić do męża, który też wtedy był w pracy i poinformować go, że będziemy ?mieli? drugie dziecko.

Prędziutko trafił do nas Adrianek. Maciupeńki chłopiec z masą problemów zdrowotnych. Początki były bardzo trudne, my uczyliśmy się maleństwa, a On nas. Więcej czasu spędzaliśmy w szpitalu niż w domu, dosłownie. Co jakiś czas Adrianowi diagnozowano kolejne choroby. Na jednej z pierwszych kontroli neurochirurgicznej pani doktor ?uspokoiła nas? zapewniając wręcz, że ?nie będziemy się długo z nim męczyć, bo on nie pożyje dłużej niż miesiąc?. Oj, zabolało nas to, bo od pierwszych chwil u nas widzieliśmy, że nasz dzielny Aniołek ma ogromną wolę walki i chociaż po kolei, począwszy od jego mamy biologicznej, która nie dała mu szansy na normalne życie, kiedy jeszcze był w jej brzuchu, regularnie upijała się, zażywała różne środki odurzające łącznie z ciężkimi narkotykami, zostawiając go w szpitalu po urodzeniu, po lekarzy, którzy nie dawali mu szans na przeżycie, określając go mianem rośliny i pasożyta.

Adrian od początku ma ogromną wolę życia, walczy wytrwale i mimo, że zmagają go coraz to nowe choroby, nie poddaje się, walczy, łamiąc wszystkie diagnozy lekarzy. Kiedy do nas trafił w obszernej historii choroby (która dosłownie przyprawia o dreszcze i łzy w oczach!) widniały dwie główne choroby: wrodzone wytrzewienie - stan po operacji, oraz wrodzone wodogłowie. Od pierwszych chwil nawiązała się między nami silna więź emocjonalna i do teraz żałuję, że tak późno dowiedzieliśmy się o istnieniu Adriana. Podczas kolejnych pobytów w szpitalu zrozumiałam, jak bardzo musiał czuć się samotny, kiedy przez 8 miesięcy leżał, walcząc o każdy nowy dzień życia. Podczas kolejnych hospitalizacji pojawiały się kolejne choroby: dysplazja oskrzelowo-płucna, epilepsja, wada wzroku, całkowite zatarcie struktur mózgu, przewlekłe zaparcia, różnego rodzaju problemy ze skórą. Samą zastawkę miał wymienianą już pięciokrotnie. Lecz mimo swojego cierpienia jest bardzo pogodnym, uśmiechniętym dzieckiem, łamiąc przy tym wszystkie diagnozy lekarskie o Jego ?roślinności?.

Całkiem niedawno Aduś nauczył się ?żółwika?, ?przybija piąsteczkę?, panie całuje w rączkę, potrafi wiele innych rzeczy, których zdaniem lekarzy nie powinien robić, bo jest ?rośliną? nie czuje, bo nie ma mózgu. A ja wiem, że On jeszcze wiele razy nas zaskoczy. I lekarzy też!

Adrianek jest regularnie intensywnie rehabilitowany, mamy wspaniałego Pana Jacka, który postawił na nóżki naszego kochanego Aniołka, Aduś jest także objęty programem wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Jakiś czas temu namalował swój pierwszy obrazek - który dla nas jest jak obraz Picassa :) Jego problemy i potrzeby rosną razem z nim, środki finansowe jakie potrzebne są, by zapewnić Adrianowi wszystko, czego potrzebuje są ogromne, takie jak wszystkich dzieci które chorują przewlekle, ale wierzę, że Bóg da nam siły, by ogarnąć to wszystko, bo nie wyobrażam sobie już życia bez Niego.

W międzyczasie przez naszą rodzinę ?przewinęło się? jeszcze kilku chłopców (jakoś tak mamy szczęście do chłopaków, nigdy nie opiekowaliśmy się dziewczynką - mój mąż śmiejąc się drwi, że to dobrze, bo w przeciwnym razie w promieniu całego powiatu wykupiłabym wszystkie różowe sukienki). Był Mateusz i Radek, którzy trafili do adopcji, byli u nas 2 lata, potem był mały Staś, który również znalazł rodzinę adopcyjną. Od roku w naszej rodzinie jest także Maksymilian. Teraz ma już niemal 2 latka, ale także jest dzieckiem ze specjalnymi potrzebami. Jego rozwój jest poważnie zaburzony. Zmaga się z wiotkością kolan oraz poważnie zaburzonym rozwojem intelektualnym.

Czasem są chwile kiedy siadam w kącie i wyję. Często zastanawiam się, dlaczego nas to spotkało, że wychowujemy dzieci ze specjalnymi potrzebami, bo przecież tylko Aduś trafiając do nas miał już zdiagnozowane choroby, pozostali chłopcy byli przyjmowani przez nas jako zdrowe dzieci. Do teraz nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie, ale za to zrozumiałam, jak wiele nauczyłam się przez te wszystkie lata. Nauczyłam się pokory, nauczyłam się cieszyć z małych rzeczy, dla wielu niezauważalnych, nauczyłam się cierpliwości, radości dziecięcego uśmiechu, tego, że ważny jest każdy dzień, tego, że rzeczy materialne nie są priorytetem.

Bardzo ciężko pracuje się z dziećmi z innością, to wie każdy, kto tego doświadczył, my mamy to teraz w potrójnej dawce, ale myślę sobie, mam nadzieję, że może kiedyś Ktoś, kiedy nasza droga się zakończy, dobrze będzie nas wspominał.

Kamila Nowak